Janina Łagoda

Wojen i zbrojnych powstań historia nam nie szczędziła, a geografia powodowała, że losy Polski po wielokroć się zespalały z ukraińskimi i rosyjskimi. Wzajemne fascynacje niekiedy słabły, innym razem wzmagały. I nie były to wyłącznie bogobojne zachwyty. Polityczne wtręty robiły swoje. Dzisiaj eksplodowały edycją zbrojnego konfliktu odwiecznych pobratymców, znających doskonale własne dusze, ale wszechobecna polityczność częstokroć stawiała między nimi graniczne słupy. W tym historycznym procederze nas nie brakowało, a i morze krwi się rozlewało. Dzisiaj pozostajemy w aktywnym, emocjami nasiąkniętym procesie wspomagania napadniętego.

Rosja, jak każde mocarstwo, jest nieprzejednana w swojej imperialnej zachłanności i z bezwzględnością usiłuje pomnażać terytorialną rozległość, która już jest przestrzenią olbrzymią. Na razie w kręgu jej zainteresowań pozostają sąsiedzi, którzy jeszcze niedawno wespół tworzyli państwową wspólnotę. Polityczne naciski, materialne uzależnianie, czy wreszcie zbrojna agresja, to syntetyczny arsenał środków podbojowej procedury.

W historii świata rosyjski przypadek nie jest ewenementem. Państwa stawały się potęgami podbijając sąsiadów, ale i także odległe terytoria, wlokąc za sobą przekorę wobec elementarnych praw człowieka. Rosja bieży tym samym szlakiem, traktując Ukrainę jako poddańczy obszar w sekwencji z historią Rusi w tle. Różne to były sploty, ale dzisiaj znów wybrzmiały i to w tragicznej wersji. Ich kronika jest ciągiem nieprzepartej woli ku odrębności, jak i tłamszenia jej woli przez rosyjski egoizm. Kontynuowanie dogłębnych studiów oraz szacunek dla wniosków z nich płynących może okazać się warunkiem pojednania.

Oczekiwać należy pilnych decyzji likwidujących ten morderczy konflikt, w który już zdołał się zaangażować świat i to, jak zwykle, w interesownej formule, nakładając polityczno-gospodarcze restrykcje z miękką dyplomacją w tle, a Ukraina nadal płonie.

Wygaszanie pożogi to też czas składania ofert na odbudowywanie kraju. I tutaj górę biorą merkantylne interesy odległe od zamysłu ulżenia cierpiącym Ukraińcom. W tej chwili liczą się koncyliacyjne praktyczne umiejętności polityków, aby jak najszybciej położyć kres bratobójczej walce rozpętanej wśród Słowian. Nie jest to łatwe, bo do głosu doszła tzw. ekonomia polityczna, a w niej pieniądz nade wszystko. Mocarstwa z takiej okazji nie rezygnują. Zatem pokojowy rozejm w oddali.

Budująca jest pomoc humanitarna niesiona mieszkańcom gorejącego państwa. Rozwagi wymaga jednak zakres militarnego wzmacniania atakowanych. Z jednej strony to pożądane gesty technicznego wsparcia, a w drugim obrazie objawia się potęgowanie ludzkich i materialnych nieszczęść. Nadto niewielki błąd, a w skutkach nieobliczalna militarna eksplozja. Rozgrywa się w moralna i fizyczna tragedia, a świat temu kibicuje, uchwalając obosieczne sankcje, co w zglobalizowanym świecie jest oczywistością oraz podejmując grzecznościowe rezolucje bez mocy sprawczej, uzupełniając je wizytami polityków w kijowskiej metropolii. Wszystko to jest wyrachowaniem obliczonym na wewnętrzny splendor rządzących każdego z państw uczestniczących w tym globtroterskim heroizmie. Polityczne namiętności niezborność opętuje. Nie da się zespolić w jednym ordynku: współczucia, merkantylności, pokoju i wojny oraz nadziei na polityczny konsensus, ale skrzesać skrę zapalającą lont światowej militarnej

bijatyki, to już tak. W tym kontekście mało rozważnie zachowuje się pisowski rząd, mnożąc propozycje, którym międzynarodowe gremia dają odpór, bądź przemilczają, a to w języku dyplomacji wiele znaczy. Koszmarna w swej wymowie była sugestia szefa prawej i sprawiedliwej formacji podczas wizyty w Kijowie o wysłaniu pokojowej, lecz uzbrojonej (sic!) natowskiej formacji na teren Ukrainy, co w prostej analizie okazało się nawoływaniem do wybuchu kolejnej światowej pożogi. Smutne, bo uczynił to wicepremier od bezpieczeństwa narodu i państwa. Jego polityczna wyobraźnia poszła w las. Nic gorszego nie mogło się Polsce i jemu przydarzyć. Międzynarodowa kompromitacja o niebezpiecznym wojennym ładunku, a w tle synteza nieroztropności. Ten defekt jest wystarczającym powodem do opuszczenia przez niego rządu, ale i polityki również. Populizm opętał władców RP. Tragiczny dzień 24 lutego br. był także testem na ich skuteczność w pomocowej formule wobec migrantów zewsząd, a przybyszów z Ukrainy w szczególności. Czyny rządu są odległe od oczekiwań.

Ofiarność

Inwazja Rosji wywarła wpływ na naszą codzienność. Spowodował je także exodus Ukraińców przekraczających polską granicę. W kilkudziesięciu dniach populacja kraju zwiększyła się o blisko trzy miliony przybyszów. Rzecz niespotykana w historii państwowości. To radość, że tylu pobratymcom udało się zbiec z wojennej zawieruchy, a z drugiej strony zrodził się nieodgadniony w swej złożoności egzystencjalny problem dla kraju goszczącego, który musi go racjonalnie rozwikłać i to od chwili posiłku na granicznym przejściu, po niezwykle, odpowiedzialny oraz kosztowny proces adaptacyjny z optymalnym finałem. Każdy z przybyszów to indywidualny przypadek i w takim kontekście winien być rozważany. Idealna to sugestia, lecz realność dyktuje własne prawa. Schematy tchną często sztucznością. Upływ czasu zapewne będzie korygował pierwotną serdeczność. Taka człowiecza natura.
Rząd, jak zwykle, zmarnotrawił czas na przygotowanie agend i społeczeństwa do ogarnięcia potencjalnej nawały przybyszów. Zlekceważył wywiadowcze sugestie wielu państw, a może i własnych służb także, że rosyjska agresja tuż i z nią m.in. exodus zagrożonych. Nie objawił też pomocowej strategii, poza urzędniczym, wydanym zza biurka przyzwoleniem na uproszczony tryb przekraczania granicy z ukraińskiego kierunku. Nie ośmielił się też wprowadzić stanu nadzwyczajnego w przygranicznym pasie, a co namiętnie kontynuuje w sąsiednim, tj. białoruskim styku. Skrył swoją bezradność w gabinetowych przestrzeniach, aby po chwili w bezczelnym trybie wynurzyć się z nich i w medialnych rezonansach przywłaszczać sobie splendor należny innym. Jest to pospolita kradzież bezinteresownego obywatelskiego wysiłku oraz organizacji pozarządowych, wolontariatu i niezawodnych samorządów, legitymujących się gamą doświadczeń w udzielaniu wsparcia tym, którzy w potrzebie. Żałość ogarnia, kiedy to rządzący, rozdzielając pomoc finansową kierują się wyłącznie politycznym interesem. Kaleki to znak, ale naturalny dla Nowogrodzkiego zagubienia w globalistycznych trendach. Utrata zdrowego rozsądku najczęściej prowadzi do klęski. Przykładów bez liku.
Budujące jest to, że pozarządowe formacje wspomagające państwo nie zrażają się wybiórczymi i obskuranckimi decyzjami oraz szykanami doznawanymi ze strony władców. A mimo tego ich misyjne powołanie promieniuje nadal szlachectwem. Tysiące wolontariuszy godnie pomagają uchodźcom, ale i ratują honor Polski
w świecie. Dzięki tym naturalnym, jakże skutecznym odruchom stajemy w kręgu państw darzonych sympatią, odcinając się od feerycznych opowieści premiera. Ofiarność społeczeństwa wzięła górę nad partykularną formułą sprawowania władzy przez Nowogrodzką i

jej upodobaniom do rozsiewania epidemicznych chorobowych dezintegracyjnych bakcyli. Dla niej nowoczesność i otwartość na świat to parkan, coś na miarę tego wznoszonego na białoruskiej granicy przeciwko bezradnym tułaczom, tak, jakby Polacy nigdy nimi nie byli. Puszczańskie zwierzęta również cierpią z powodu nowogrodzkiej zaściankowości.
W tym konglomeracie form pomocy uchodźcom nieocenioną pozycję zajmują biedniejące z powodu m.in. nowego ładu, samorządy, które wespół ze społecznymi inicjatywami optymizmem i praktycznością się mienią. Rząd miast akcentować ich strategiczną dla siebie ważkość i okazywać wszechstronną pomoc, żongluje trywialnymi, propagandowymi czekami-plakietkami o dotacjach udzielanych wybranym gminom i organizacjom, wedle Nowogrodzkiego probierza. W swojej niemocie darczyńcy owych plakietek nie odważyli się wskazać banku, w którym można zrealizować ten obłudny bonus. Mizerna to formuła partyjnej zachęty na wyborczy sukces, ocierająca się o oszukańczą nikczemność wobec elektoratu, który niestety nie zawsze w porę dostrzega manipulację. A ewentualne kolejne rządy tej formacji będą kontynuacją atmosfery gnuśności w administrowaniu państwem. Na to RP nie zasłużyła. Rząd wyzbył się przyjaciół. Ostatnio węgierskiego bratanka. Nie wiadomo czy uczynił to szczerze. Pozostał sam w otwartym międzynarodowym polu. Fatalny to parametr dla skutecznego egzystowania w globalistycznym świecie. Okazuje się, że zamierzchła autarkia to nadal sztandarowy program Nowogrodzkiej.
W demokracji wszystko tłoczy się w umysłach wyborców, którzy niekiedy swą rozwagą trafiają w sedno obywatelskich oczekiwań, zaś innym razem błądzą w indywidualnych taktycznych rachubach. Niekiedy rozczarowani naznaczeniami sarkają nad własnym skreśleniem. Wielu w szczerości przyznaje się do nieroztropności. Ale w wyborczej procedurze nie ma apelacji. Pozostają tylko różnorakie protesty, które aktualny rząd ma w pogardzie, bo wykreślił ze swego leksykonu słowo koncyliacja.

Rząd

W reakcji na ukraińską tragedię, władcy naszego kraju, w bezradności i braku wyobraźni, co dla tego rządu normą, nie dostrzegli uchodźczego problemu, a on z dnia na dzień nastał. Decydenci. zmarnotrawili czas wcześniejszych alertów. Dopiero naciski opinii publicznej sprowokowały, że w dyletanckim trybie, bez społecznych konsultacji, sprokurowali projekt ustawy o pomocy dla tułaczy, która tuż po uchwaleniu wymagała korekt. Legislacyjna ułomność jest wizytówką rządów tzw. zjednoczonej prawicy. Światowy to bodaj ewenement, kiedy w chwilę po uchwaleniu prawa jest ono bombardowane niezliczonymi poprawkami (np. tzw. ustawa o nowym ładzie wymagałaby ich około ośmiuset). Dyletantyzm, amatorszczyzna, arogancja, a nade wszystko legislacyjne niechlujstwo, to nieuleczalne przypadłości rządzących krajem.
Oczywistością było, że skutkiem agresji na ukraińskie państwo będzie desperacka ucieczka jej mieszkańców z gorejącej macierzy. To naturalny ludzki odruch. Uchodźcy stamtąd wybrali różne emigracyjne trakty. Polski kierunek stał się najbardziej obleganym. Przybyszom należą się od goszczących godziwe warunki trwania z perspektywą dalszych losów. Poza adaptacyjnym formatowaniem ich nadwyrężonej psyche, pozostaje kosztowna logistyka: kwaterunek, wyżywienie, żłobki, przedszkola, szkoły, ochrona medyczna, komunikacja w obrębie kraju, tzw. kieszonkowe, pomoc w zatrudnieniu, poszukiwanie miejsca w innym kraju, powrót do ojczyzny etc. To heroiczne wyzwanie dla krajowych decydentów.
W żenujących opowieściach premiera o gospodarczej potędze Polski jest sporo akapitów, że

dysponuje walutową sprawczą mocą, aby udzielić wszechstronnej pomocy uchodźcom. Czas zweryfikował te brednie. Efekt taki, że dzisiaj w aurze wcześniejszej arogancji pokornie prosi UE o wsparcie. Jest zbywany milczeniem. Nie otrzymał też odpowiedzi na list, w którym nie tylko wskazuje na poniesione koszty, ale poucza, w swej niekompetencji, Komisję Europejską (KE), o jej powinnościach. Odpowiedzi brak. Ekonomia nie potrzebuje pustych tzw. heroicznych wystąpień niewiarygodnego premiera i wtórującemu mu, o tych samych przymiotach, prezesa NBP. Jej starczają cztery matematyczne działania, aby urealnić gospodarcze czyny pogubionych prominentów. Okazuje się, że operowanie tym algebraicznym alfabetem przez władców tryska infantylizmem. Rząd tkwi w niemowlęcych powijakach, a premier, nieudolnie naśladując styl mistrza Andersena jest godny ubolewania. Fatalny to sposób na uprawianie poważnej krajowej i międzynarodowej polityki. Szlachectwo czynów, to nie tylko propagandowe zawołania, lecz sprawność w realnym wpinaniu się w ludzkie potrzeby spowite zwyczajnym humanitaryzmem. Rząd tego pojęcia nie zgłębił, popadając w tryby iluzji. Jego niewiarygodność potwierdzają niemiarodajne premierowskie ekspiacje i żenujące wystąpienia jego urzędników, mieniących się politykami, którzy rozpaczliwie trzymają się dziennych partyjnych przekazów, jak mucha lepu, a to niebezpieczna opresja. W tym przypadku parafrazując tytuł dzieła noblisty Czesława Miłosza (1911-2004) mamy do czynienia z wysypem zniewolonych intelektów. Ułomności rządu są niepoliczalne, ale wśród nich jedna się wybija, tj. obwinianie wszystkich wokół siebie za własne błędy. Oberwał Zachód ten zaoceaniczny i ten bliższy, w tym UE, a w kraju, jak zwykle opozycja, organizacje pozarządowe, wolontariat i oczywiście samorządy.

Humanitaryzm

Graniczne styki z Ukrainą i Białorusią stały się dla rządu dyferencjałem. Ocenne kryteria tułaczy przez rodzime władze nie brzmią jednako. Ukraińscy uchodźcy mogą przekraczać unijną gródź, co w tej sytuacji normalne, ale przybysze z białoruskiej strony już nie. Rządowe agendy zastosowały nieczyste sita. Zbłąkani z białoruskiego kierunku są traktowani jako zagrażający bezpieczeństwu państwa z etykietą potencjalnych terrorystów, moralnych deprawatorów, religijnych odmieńców etc. Dowodów żadnych, lecz niegodziwości wiele wobec nich. Oni, jak i Ukraińcy zbiegli przed najgorszym, pragnąc zakotwiczyć się w bezpiecznej przystani.
Rządowa segregacja tułaczy jest wstrętnym pomysłem, odległym od polskiej gościnności. Na rządzących ciąży dyletantyzm i zauroczenie się nacjonalizmem, katolicyzmem, rasizmem etc., wbrew ewangelicznej pokory utajonej w formule: gość w dom, Bóg w dom. Procedury obowiązujące na białoruskiej granicy są tego dowodem. Migrantów stamtąd od sierpnia do grudnia 2021r. było ok. 50 tys. Ich los jest godny współczucia. Nieludzki brutalizm polskich granicznych służb (np. tzw. push – back, tj. pchać z powrotem), wobec ok. trzech milionów ukraińskich uchodźców wolnych od jakichkolwiek granicznych restrykcji, daje wiele do myślenia. Oni wszyscy są wędrowcami, a ich różnicowanie zakłamaniem dyszy i nie ma nic wspólnego z przyjaznym państwem, jakim rząd chce się mienić. Nadto decyzja o nadzwyczajnym stanie w przygranicznym białoruskim styku jest przejawem gnębienia tak mieszkańców, jak ich potencjalnych krajowych gości. Pomijając moralne aspekty tej nieroztropnej decyzji, to rząd sam sobie ogranicza podatkowe wpływy do budżetu państwa i samorządów (np. zmniejszony ruch turystyczny). Skutki są rozległe. Objawiać się mogą wzrostem bezrobocia w tym regionie, a z nim dodatkowe obciążenia dla finansów państwa (np. zasiłki dla bezrobotnych, zwiększona pomoc socjalna etc.). Samobójcze decyzje stały się normą dla tego rządu. Przyczyn wiele, ale najważniejsza z nich to niekompetencja rządzących z partyjnych nominacji na urzędowe

stanowiska i ucieczka od społecznych konsultacji w projektowanych normatywnych regulacjach.
To, co państwo zyskało w oczach świata w pomocowej formule na ukraińskiej granicy, traci na sposobie traktowania migrantów z białoruskiego kierunku. Urzędowa segregacja ludzi fatalnie kojarzy się z przypadkami, które historia odnotowała.
Migracyjna tragedia ma wiele znaczeń. Szkoda, że władcy w porę nad nimi się nie pochylili. Może poskromiliby swoje wybiórcze moralne fobie, jak przykładowo te sprzed niedawnych lat z dozą bezmyślnego oportunizmu wobec apeli o pomoc w przyjmowaniu uchodźców z unijnych państw Południa Europy. Pisowski rząd okazał plecy wedle wzorca jego wicemarszałka Sejmu RP w korytarzowych rozmowach z dziennikarzami. Ta niedawna nieodpowiedzialna reakcja może mieć analogię co do życzliwości państw wobec uchodźczego problemu Polski. Symptomy już są widoczne. Bez unijnego wsparcia i przychylności międzynarodówki rząd tego problemu własnym sumptem nie rozwikła. Tamta nierozwaga już deficytem procentuje. Obskurancki egoizm, to genetyczna cecha tej politycznej formacji.
Parkan budowany w pospiechu i z dezynwolturą z wolnej ręki na polsko-białoruskiej granicy, można włączyć w dyplomatyczną niezborność rządu, który nie wyciągnął wniosków ze skuteczności podobnych płotów w świecie. Ich efektywność oscyluje wokół zera, łącznie z wielką amerykańsko-meksykańską barierą. Bezpieczeństwa nie osiąga się wznoszeniem ogrodzeń, ale otwieraniem drzwi (przysłowie fińskie). Nasz niebagatelny wydatek wpiął się w konstrukcję obalanych murów (np. Berlin), miast inwestować w poprawę dobrosąsiedzkich relacji. Rozum, a nie miecz winien wziąć górę. Ten rząd nie ma predyspozycji do efektywnego zarządzania państwem. Jest mu też obca dyplomatyczna finezja. Nie może być inaczej, jeśli zagraniczną polityką sterują partyjni dyletanci, którzy na krajowym podwórku tandetnymi responsami usiłują podkreślać swoją ważkość w zagranicznym świecie, co śmiechem tryska. Prawda jest taka, że telewizyjno – radiową paplaniną w kraju ciułają punkty na przychylność prezesa w ułatwieniu im osobistego sukcesu.
Dyplomacja ugorem stoi, a w międzynarodowej spółdzielni tzw. dyplomaci z pisowskiego nadania okupują odległe ławy. Fachowość została zdeprecjonowana i bez reszty podporządkowana wewnętrznej nowogrodzkiej polityce.
Wybrano bycie na marginesie sąsiedzkiej współpracy. Mimo tych defektów nie odstąpiono od pouczania unijnego konwentu i wskazywania państw, gdzie rzekomo konstytucyjne reguły są ponoć tożsame z naszymi, a one nie ponoszą żadnych konsekwencji. Zapomnieli zgłębić istotę tych odrębności. Tam konstytucyjne prawo jest literalnie przestrzegane, np. Francja, Niemcy, Holandia, Belgia etc. Protesty naszego rządu nieporadnością i widelcową złośliwością błyszczą. Są bliskie szkolnemu porzekadłu: to nie ja , to on. Ten rząd na arenie międzynarodowej niczego godnego nie dokonał poza okazywaniem buńczuczności wobec wyroków TSUE, godząc się na milionowe kary obciążające podatników i spychaniem finansów kraju w przepaść. Tworzenie równoległych budżetów państwa jest nie tylko godzeniem w ekonomiczny byt Polski, ale obrzydliwym i oszukańczym zabiegiem wobec społeczeństwa.
Pozostał werbalizm, konstruktywnych czynów brak, tak, jak na pisowską władzę przystało. Pytania dziennikarzy o fakty są karcone z odsyłaczem na Berdyczów. Miała być szczerość, pozostała korekta ustawy ograniczająca dostęp do informacji publicznej, także w odniesieniu do problemów związanych z tułaczami.
Urzędowe sita stają w przekorze do indywidualnych decyzji migrantów opuszczających ojczyznę. O ich tułaczce przesądził świst pocisków nad głowami i nieustające wycie syren. To wspólny migracyjny mianownik. Paradoks taki, że tę sytuację sprowokowały mocarstwa, które

teraz usiłują usprawiedliwiać swoją zachłanność. Obłuda, to dzisiaj powszechność, a zabieganie o pokój z jednoczesnym wzbogacaniem wojennej aury stało się jednością. Ukraińska tragedia tego ilustracją. Wołanie o rozejm z dozbrajaniem napadniętych, jest zwyczajną grą pozorów skrywaną pod pragnieniem pokoju. Pogoń za pieniądzem oślepia realne zachowania, wzmagając chciwość. Im więcej kto ma, tym więcej pragnie (Owidiusz – 43 r. p.n.e. -17/18 r. n.e.)

Perspektywa

Polskie pogranicza różnymi admiracjami tchną. Natłok ludzkich losów z zamysłem szukania godnego miejsca na ziemi ma tragiczną wymowę. Jak zmieścić w foliówce dorobek życia własnego, ale i przodków, ot tak z minuty na minutę. Ratowanie siebie, to sprawa nadrzędna, lecz rodowe wspominki i materialne pamiątki tam pozostawione drążą dusze uciekinierów. Dlatego tak istotne są dla nich atrybuty optymizmu w oczekiwaniu na rychły powrót w rodzime strony. Państwo przyjmujące jest dla nich nadzieją w szkicowaniu przyszłości. Inwazja mocarstwa na kraj, który do niedawna pozostawał z nim w formule państwowej macierzy zdumiewa tragiczną wymową. Wspólnotowa jedność została brutalnie zdetronizowana. Zajazd Kremla można roztrząsać na wiele sposobów, ale żaden z nich, a zwłaszcza ten o nader brutalnej postawie i to tylko z powodu odważnego oznajmiania przez Ukrainę sympatii dla Zachodu, nie może usprawiedliwiać obecnego stanu rzeczy. Czy wojenny fakt stanie się tożsamy z nakazem odwrotu od marzeń zaatakowanego, tego nikt nie wie. Militarny oręż obojętnieje wobec moralnej optyki. Armatnie kartacze to potwierdzają. Intencja agresora jest przeraźliwie czytelna, ale i zachodnich mocarzy również. Miast bratobójczego oręża przydałaby się modyfikacja myślenia. Oby stało się to jak najszybciej. Klincz Rosji, USA i Chin w tle nie zapowiada mieszkańcom ukraińskiej ziemi pogodnego i bliskiego finału. Zaatakowane państwo zaczyna przypominać ćwiczebny poligon i giełdę rozległych globalnych interesów. Demokracja trafia do bunkra.
Wycieczki różnej rangi polityków do Kijowa, jak dotąd, nie odmieniły losów tego kraju. Nasi wybrańcy też ulegli tej modzie. Należałoby postawić pytanie premierowi w kontekście tego, jakie rzucił prezydentowi Francji w związku z jego rozmowami z szefem Kremla. Warto zauważyć, że ten ostatni trafiał wprost do źródła agresji, a ten pierwszy, nasz, wraz ze swoim podwładnym zwierzchnikiem (sic!) pracowali na własny rachunek krajowego elektorskiego poparcia, obnażając swą dyplomatyczną nieudolność w kontekście wschodniej polityki. Nadto wbrew premierowskim wątpliwościom rozmawia się także ze złoczyńcami. Mamy to wpisane w historię, nawet tę nieodległą. Pertraktowaliśmy i z Hitlerem (np. J. Beck) i ze Stalinem (np. Wł. Sikorski). Premier to nie tylko mizerny historyk, ale dyplomata żaden.
Trwają podskórne dyplomatyczne negocjacje na międzynarodowych forach, ale nadal Ukraina jest niszczona. W tym przypadku polityczny kompromis, to jedyny oręż, a nie arsenał broni inspirujący kontynuowanie tragedii o nieobliczalnych skutkach.

* * *

Ogrom przybyszów ze Wschodu zapewne zweryfikuje rządową obskurancką wizję. Wyszło na to, że obywatelskie refleksje i społecznikowski wysiłek na rzecz uchodźców, wypomadowały twarz rządzącym. Nastał kolejny problem, czy, aby władza sobie jutro poradzi z uchodźczą nawałą, jeśli obywatelski zapał ostygnąłby. Systemowych rozwiązań brak. Obywatelskie

inicjatywy, te pieniężne i fizyczne oraz inne bezinteresowne odruchy są ważką, aczkolwiek tylko pomocową refleksją wyręczającą powinności rządu, który zawiódł. Teraz jego przedstawiciele i on sam błądzą wśród unijnych państw, licząc na dotacyjną łaskawość. Pokrętna to droga marnotrawiąca potrzebne nam finanse.
Nie wiadomo jaka kapituła przyznaje tytuł polityka, bo niemal każdy z wybrańców, obojętnie jakiego szczebla, takim się publicznie mieni i to z ambicjami reformowania nie tylko własnego otoczenia, ale także Polski i UE. Poraża dyletanctwo i mikra wiedza. Wśród tej masy politykierów jest wprawdzie zastęp uczciwych, rozumiejących swe posłannictwo i oddanych społeczników - profesjonalistów, ale giną w oceanie nawały niefachowości domorosłych wybrańców narodu, z których każdy uważa się za wybitnego znawcę każdego problemu trapiącego kraj, UE i resztę świata. Ich buńczuczność jest motywowana korzeniem się przed prezesem z nadzieją na tzw. biorące miejsce na parlamentarnej liście kolejnego rozdania. Honor i obywatelska misja pozostają w zamglonej dali. Prywata dominuje, a krzykliwa aura dbałości o interes państwa została żałobną szarfą przepasana. Uchodźczy problem, ten białoruski i ukraiński pozostają w kosmicznej odległości od wyobraźni wielu deputowanych. Historia ciąży, a w jej tle polsko-ukraińsko-białoruskie sąsiedztwa. To ocean niedomówień, ale i krwi również. Przeszłość nie zawsze była sielanką na wschodnich rubieżach. Tego i dzisiaj nie wolno lekceważyć. Rząd, obfitujący w swym składzie zastępem historyków-ministrów z premierem włącznie, dla których rozumienie kwestii wschodnich sąsiadów nie powinno stanowić tajemnicy, dyletanctwem się mieni. Być może opuścili stosowne wykłady. Abstrahując od całokształtu wiedzy pisowskich deputowanych, próba wezwania przez prominentnego działacza tej partii na świadka Katarzyny II Wielkiej podczas prac sejmowej komisji ds. Amber Gold określa poziom uczoności rządzących.
Potępianą rosyjską agresywną politykę, co słuszne, oplotły emocje. Zaszły daleko w historię i zaczęto wymazywać Rosjan z panteonu wielkich, a są wśród nich pisarze, kompozytorzy, malarze, rzeźbiarze etc., i wyzwoliciele, którzy na zawsze zostali w naszej ziemi; wielu z nich to Ukraińcy. Odruchy serca należy więc ważyć. Zbłąkane szarże Instytutu Pamięci Narodowej nie dość, że są usłużną polityką napromieniowane, to poniewczasie mogą być nader kosztowne, bo kłopotliwe już są.

Janina Łagoda